NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do DRWĘCY

Nr. 34 | Nowe Miasto, sobota 29 sierpnia 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Łukasza rozdział 17, wiersz 11—19.

W on czas, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, przechodził środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli Mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które ujrzawszy, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga i padł na oblicze u nóg Jego dziękując: a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Azaliż nie dziesięć jest oczyszczonych? A dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja cię uzdrowiła.

Nauka o bractwie Najświętszego Serca Maryi Panny.

I. Początek. Założycielem tego bractwa jest proboszcz parafji „św. Maryi Zwycięskiej" w Paryżu. Gdy kapłan ten w r. 1832 objął zarząd parafji, stan jej był wielce opłakany pod względem wiary i moralności. Wielce to martwiło gorliwego duszpasterza. Wszystkie Jego usiłowania, zmierzające do zapobieżenia zgorszeniu, były nadaremne. W tem tchnęła go naraz 3-go grudnia 1836 myśl oddania parafji pod opiekę Najświętszego Serca Maryi Panny. Zabrał się zaraz do dzieła i wkrótce ujrzał obfite swych modłów owoce. Parafja jakby się nagle odrodziła. Kościół zawsze był odtąd napełniony nabożnymi, do Stołu Pańskiego tłumnie przystępowano, wielu bezbożników i obojętnych wierze weszło na drogę poprawy. Spowodowało to gorliwego proboszcza do założenia bractwa na cześć Najśw. Serca Maryi. Stowarzyszenie to już w roku 1838 wyniósł Papież do godności arcybractwa i odtąd poczęło się krzewić po całym świecie.

II. Cel bractwa. Członkowie bractwa zobowiązują się do głębokiej czci przeczystego Serca Maryi, winni Mu oddawać hołd chwały i wdzięczności, naśladować Jego cnoty, a nadewszystko błagać Je z ufnością, aby biednym grzesznikom u Boga wyjednało łaskę jaknajzupełniejszego nawrócenia.

III. Korzyści i pożytki. Bractwo to jes świętym związkiem miłości, gdyż zjednoczeni członkowie postanawiają nakłaniać siebie samych i innych do świątobliwości, jest ono o tyle niezmiernie pożytecznem, że zmierza do oswobodzenia dusz od piekła i kar piekielnych, jest ono w skutkach błogie, gdyż wszędzie, gdzie jest zaprowadzone i kwitnie, zdziałało wiele dobrego i niejednokrotnie w całych parafjach ożywiło życie moralno-religijne; jest wreszcie bardzo korzystnem, gdyż uposażone rozlicznymi odpustami rozsławiło się dobrymi uczynkami, do których wszyscy jego członkowie według statutów są zobowiązani.

Śmierć to mistrz nad mistrze.

Powiada św. Augustyn, że nie masz silniejszej, ani bardziej przekonywującej człowieka nauki, nad tę, którą nam śmierc przepowiada i głosi. A toż samo powiada św. Bazyli choć w odmiennych nieco słowach, że rozmyślanie o śmierci .. jest najsilniejszem lekarstwem na wszelkie niemoce duszy. I tak jest rzeczywiście, nie masz nauczycielki potężniejszej ponad śmierć nieuchronną. Zrozumiał to niestety po niewczasie — ów bogacz, o którym wspomina św. Łukasz ewangelita, że z pośrodka płomieni piekielnych jękliwe wznosił błagania do ojca Abrahama, na którego łonie błogo spoczywał wzgardzony niegdyś przezeń Łazarz i wołał doń w te słowa: Proszę cię ojcze, ześlij go (Łazarza) do domu ojca mojego, gdyż mam pięciu jeszcze braci, którym niech wskaże na cierpienia moje, by snać i oni na to miejsce mąk nie przyszli (Łuk. 16. 27.) A na to odrzekł Abraham: Wszak ci mają Mojżesza i proroków, niechże tych słuchają — lecz potępiony bogacz nieprzekonany temi słowy odparł: gdyby ktoś z umarłych do nich poszedł, z pewnością pokutę by czynili. Takie to niezachwiane przekonanie w potęgę śmierci miał ów potępiony bogacz, który na sobie doznał jej ościenia. Boć istotnie: śmierć... to potęga niepokonana, a nauka z niej płynąca niesłychanie przekonuje i wstrząsa. Wejdź kiedy bracie lub siostro w dom, w którym śmierć gości. Cóż tam zauważysz? Przedewszystkiem głęboką ciszę. Choćby niewiem jak wielu było tam ludzi młodych i zabawę lubiących, to jednak nie usłyszysz od nich ani serdecznego śmiechu, ani pełnych życia dowcipów, lecz co więcej; nie usły-

szysz nawet głośniejszego słowa tylko stłumione szepty, jakby każdy z nich bał się, by nie zamącić wiecznego spokoju temu, co tam w trumnie złożony leży. Wszystko dokoła stroskane, przybite, jak gdyby złamane. Nikomu w głowie nie postoi rozrywka płochość, zabawa. A jeśli się który półgłosem odezwie . . . to chyba w takie lub podobne słowa:

— Któżby jeszcze wczoraj pomyślał, że ten ... na marach dziś spoczenie?

— Czemże właściwie jest? i co warte to życie ludzkie?

— Bogu tylko wiadomo kiedy nas tak samo śmierć schwyci i ze wszystkiego ograbi . . .

— Cóżtemu biedakowi pomogły jego bogactwa które tu zostawić musiał? Ogołocony ze wszystkiego stanął przed sądem Bożym... któż wie? co go tam spotkało! I chyba tylko w wyjątkowych razach odezwie się głos pokrzepienia i nadziei:

— Nie traćmy ufności w nieprzebrane miłosierdzie Boże. Zmarły był dobrym chrześcijaninem; szczery to był ojciec dla ubogich i niedolą znękanych; woli Bożej poddawał się z pokorą; krzyże swoje z chrześcijańską rezygnacją dźwigał; Bóg dobry wszystko mu to teraz wynagrodzi i tysiąckrotnie odpłaci. On już przetrwał nędzę życia, wszelkie zło na zawsze dlań minęło!

Oto! jakie słowa cię dolecą wobec groźnego majestatu śmierci. Żali nie przyznasz, że każda z tych zdań to głęboka nauka? że śmierć, która je głosi — to niezwalczony mówca i wstrząsający kaznodzieja? że to najdoskonalszy lekarz, co leczy ludzkie o błędy? Boć przecie obłędem okrutnym jest pycha, — obłędem nienasycona chciwość i wieczny głód złota, — obłędem nieczystość i rozpasanie, które człowieka zbydlęca — obłędem zazdrość, która bliźniemu wszystkiego zajrzy — obłędem gniew rozhukany, który wszelką miłość niweczy, — obłędem niewstrzemięźliwość i łakomstwo wstrętne, boś nie na to stworzony byś się tuczył jak bezroga, — lecz byś Pana Boga swego wielbił i chwalił.

Oto... czego cię śmierć uczy! czyż nie przyznasz, że to mistrz nad mistrze. Rozważaj przeto śmierci, a wróci do ciebie rozum zdrowy i niepomylony i w wielkiej jasności staną przed oczyma twej duszy istotne zadania życia.

Opowiadanie kaszubskie.

W Rumji stoi stary pochylony kościół, który zpewnością już niejeden wicher przeżył. Podczas wojny światowej pobudowała parafja nowy kościół, a ten stary pozostawiono na pamiątkę wraz z starodawnymi obrazami, figurami i innemi rzeczami. Do jednej z starodawnych należy również figura umieszczona po lewej stronie kazalnicy na murowanej framudze. Figura ta przedstawia wielkiego człowieka w długim płaszczu, po kolana bose nogi, w prawej ręce trzyma wyrwaną z korzeniami choinkę, która mu służy za laskę do podpierania się. Na ramieniu tego człowieka siedzi dziecina. Nawet niejeden żyjący w Rumji lub okolicy nie wie, jakie figura ta ma znaczenie, ale legenda ta opowiada o niej następującą rzecz.

Za dawnych czasów pogaństwa żyła biedna wdowa ze swoją córką i synem w biednej chałupie. Wdowa była już starą kobietą, a córka wyszła niebawem zamąż. Pozostał brat, silny olbrzym, który nad grobem matki, usypał mogiłę, posługując się butem swoim, z którego, gdy ziemię nabrał powstał wielki i głęboki dół. Po pogrzebie matki olbrzym ów ronił łzy nad tym dołem i wypłakał morze. Potem zaczął szukać zatrudnienia, bo do ożenku był za silny. Służyć jednakże chciał tylko u człowieka silniejszego od siebie. Ludzie mu radzili, że za lasami żył król który był mocniejszy i nikogo się nie bał.



Władysław Reymont

Olbrzym poszedł do króla i zapytał się go, czy jest tak silny, że nikogo się nie boi. Otrzymał potwierdzającą odpowiedź i zaczął służyć u króla. Ale nie długo słudzy króla się pomiędzy sobą pokłócili i jeden z nich strasznie zaklął. Król dowiedziawszy się o tem, przeląkł się i przeżegnał, a olbrzym zaczął się pytać króla, dlaczego czyni znaki krzyża.

Król odpowiada, że sługa jego wezwał czarta, przed którym jako chrześcijanin miał strach. A olbrzym królowi na to odpowiedział:

— Jeżeli ty, królu boisz się czarta, to ten musi być silniejszym od ciebie, więc ja pójdę do niego w służbę.

Tak też uczynił poszedł w puszczę i niebawem nadjechał djabeł na wozie z trupich głów, który ciągnęli inni szatani. Djabeł zabrał olbrzyma ze sobą na wóz i przyjął go w służbę.

Pojechali razu pewnego na jarmark, gdzie olbrzym miał pomagać szatanowi kusić do złego.

Niedaleko miasta stała Boża męka i djabeł zaczął ryczeć na szatanów, aby w bok skręcili bo przed Ukrzyżowanym, który wisiał na krzyżu szatan miał strach. Widząc to olbrzym, rzekł do czarta :

(Ciąg dalszy na czwartej stronie.)

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

35) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Ha, kiedy nie chcecie mnie zaprowadzić do dziedzica, zawołał skotarz, to ja sam pójdę, jeno mi powiedzcie, którędy droga do dworca tego...

— Ale cóż się tak spieszysz?

— Powiadam wam, że mi pilno...

— Ale dlaczego? co takiego? jakież wieści niesiesz?

— Złe, bardzo złe.

— Gadaj co takiego?

— Ano... tam u nas wojna, straszna wojna... niewolnicy, chłopi, kmiecie się zbuntowali, rżną, dwory palą, szlachcianki na żony sobie biorą...

Leszek skamieniał, otworzył szeroko usta i wołał tylko:

— Fiu! fiu! fiu!.. a my tu sobie baraszkujemy... patrzajże... rżną, dwory palą, szlachcianki na żony sobie biorą... a cóż dziedziczka nasza, Małgorzata?

— A cóż, z siostrami swemi Bogną, Świętochną i dziewką służebną, oraz z księdzem Wszeradem, zamknęły się w wieży kamiennej koło kościoła i tam się broni.

O! to mocna wieża... to się obroni.

— Tak, jeżeli z głodu nie zamrze, a może już zamarła, bo to ja całą zimę tu idę...

— Całą zimę!.. o! to wieści. Fiu! fiu fiu!

— Prowadźcież mię tedy Leszku do dziedzica, bo jak widzicie pilno mi jest. Głodny też jestem, bom od wczoraj okrom wody nic w ustach nie miał.

— O, mój Boże! zawołał Leszek wzruszony teraz dopiero naprawdę — toś ty biedny skotarzu. Ale czekaj, nakarmię ja cię. Sopór mi dziś gospodyni, żona bojara, co ją Agafią zowią, gotuje na obiad z rybymorskiej. Przednie jedzenie powiadam tobie i syte...

— Chodźmyż tedy.

— Ano chodźmy.. nowiny ważne i pilne, ani słowa. Bojarzyn pojedzie do Wielisława z zaproszeniem. I to lepiej będzie, co ja się mam tłuc na koniu po błocie... O! buty mi się obryzgały. Widzisz ty skotarzu, jakie ja mam piękne buty? to z Carogrodu...

Zawrócił konia i chwaląc się ze swych bogactw, rozpowiadając o rozkoszach, jakich on i rycerstwo całe używa w Kijowie, powiódł skotarza do dworca, w którym mieszkał Czarny rycerz, dziedzic Żembocina.

XX.

Ucieczka z Kijowa.

Wieść przyniesiona przez skotarza, rozbiegając się od ust do ust między rycerstwem polskiem, wywołała wśród niego powszechne oburzenie i popłoch.

— Dość tego! wołano — czego my tu siedzimy i bawimy się, podczas, gdy nasz dobytek tam w kraju przepada, nasze dwory idą z dymem, nasze żony i dziatki mordują!

— Tak! mówili inni — nie mamy czego czekać, trzeba siadać na koń i wracać co prędzej, by ocalić to, co się jeszcze ocalić da. Ani chwili tracić nam nie wolno.

— Trzeba iść do króla, radzili inni — donieść mu o wszystkiem i domagać się, by nas prowadził do kraju.

Do dworca Mikołaja z Żembocina kto żył biegł, by się dowiedzieć bliższych szczegółów od skotarza, który opowiadał i opowiadał, aż ochrypł i prawił, że niema innego środka, tylko żeby rycerstwo zaraz wracało, że on tu po to przyszedł, by im powiedzieć wszystko, by żądać od nich pomocy. Do swego dziedzica mówił:

— Spieszcie się panie, ja w jesieni z Żembocina wyszedłem, całą zimę szedłem do was o żebranym chlebie, tłukąc się po puszczach, błądząc nieraz i Bóg wie co przez ten czas w Żembocinie się stać mogło.

Mikołaj słuchał tego, słuchał, za głowę się chwytał i biegał po izbie jak szalony.

— Wieża wprawdzie mocna jest, ależ to tam niewiasty jej jeno bronią, a niewolnicy strasznie byli zażarci, że tyle napadów ich odparto i tylu swoich utracili. Jeżeli nie mocą, to głodem mogli wieżę wziąć.

A przecie podziemnem przejściem Jędza, jak gadasz, przyrzekła im nosić żywność? wołał Mikołaj.

— Tak, ależ to trzeba było żywić cztery niewiasty i piątego księdza. Mogłali starczyć na to Jędza? Zima przytem, jako wiecie panie, była sroga, wielkie śniegi spadły, zwierz się pochował po puszczach, rzeki i jeziora zamarzły, czem tu żyć? Zboża, stogi i stodoły niewolnicy zabrali... Głód tam musiał być, jak był wszędzie. Idąc tutaj nieraz po całych dniach nic w ustach nie miałem, bo ludzie korzonkami żyli, trawy i korę gotowali... choć tu wojny nie było. Ale w Żembocinie musiał być głód i kto wie, czy z głodu dziedziczka się nie poddała niewolnikom.

— O! wołał Mikołaj — mieczem i ogniem ich wytępię, żywej duszy nie zostawię! pomszczę się strasznie.

Mówiąc to krzyczał na Leszka, by mu konia podawano, że nie czekając na innych, sam do króla pojedzie. Ludziom swoim, których miał około trzydziestu, kazał wozy pakować, zbroje czyścić, konie siodłać, żeby byli zaraz gotowi do drogi.

Jakoż dosiadł przyprowadzonego mu konia i w towarzystwie Leszka, mruczącego niechętnie i narzekającego, pojechał zaraz do króla.

Przez drogę Leszek się krzywił i prawił kręcąc się na koniu:

— Że też to na tym świecie człek nigdy nie może być spokojny. Po kiego licha ten skotarz przywędrował tutaj? i po co ja go zaprowadziłem do dziedzica? Wielka mi rzecz Żembocin i dziedziczka? Dlatego, że ona zamknęła się w wieży i z niewolnikami wojuje, to my mamy rzucać słodkie nasze wczasy, złoty Kijów, Carogrodzkie owoce, wina cypryjskie, ryby zamorskie... Tak! tak! skończyło się wszystko! Teraz Leszku musisz się tłuc po całych dniach na twardem siodle, żyć czarnym chlebem i wodą, nocować po puszczach, bić się z niewolnikami i w końcu siedzieć w Żembocinie, w drewnianej izbie, jeść barszcz i groch i kaszę i kwaśne pić piwsko. Schudniesz znowu robaczku, jak stare drewno... ja już nawet ze zgryzoty schudłem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeżeli ty masz strach przed Ukrzyżowanym, natenczas ten musi być mocniejszym od ciebie, więc pójdę Go szukać i Mu służyć.

Jak mówił, tak uczynił. Zlazł z wozu i szedł szukać Ukrzyżowanego. Szedł przez puszczę i lasy i nadszedł do jednej wielkiej rzeki, przy której spotkał pustelnika, którego się pytał gdzieby mógł Ukrzyżowanego Chrystusa znaleźć. Pustelnik olbrzymowi odpowiedział, że Chrystus jest wszędzie. Chciał jednakże olbrzym wiedzieć, co miał czynić, aby Ukrzyżowanemu służyć. Odpowiedział mu pustelnik, że ma ludzi przez rzekę przenosić, to będzie służył Chrystusowi. Olbrzym służbę przyjął wyrwał choinę z korzeniami, odłamał gałęzie i oberwał korzenie, wspierał się niby na kiju i przenosił ludzi z jednego brzegu na drugi bez odpoczynku przez dziesięć dni.

Po tych dniach dopiero odczuwał potrzebę snu więc legł nad brzegiem rzeki i usnął. Nie trwało długo, gdy usłyszał nad sobą wołanie „Onufry" Podniósł się i widział przed sobą dziecko, które prosiło, aby je przeniósł na drugi brzeg tej rzeki. Wziął „Onufry" kij w rękę, dziecko na ramię i wszedł do rzeki. Gdy już kilka kroków uszedł, okazało się, że woda się podniosła. Tam gdzie dawniej woda sięgała mu do kolan, teraz tonął do bioder, a dziecko było tak ciężkie, że olbrzym patrząc na nie rzecze: — Dziecko jesteś tak ciężkiem, jak gdybym cały świat na sobie nosił. A dziecko odpowiedziało: — Ja jestem tym który cały świat stworzył, ty jesteś poganinem tak Ja ciebie chrzczę „w imię Ojca i Syna i Ducha świętego". Od dziś nazywać się będziesz Chrystoforus, to znaczy sługa Chrystusowy.

W tym czasie uczuł Chrystoforus pierwszy strach w swojem życiu i został wiernym sługą Chrystusa aż do śmierci. —

Okręt napadnięty przez wieloryba.

Swego czasu zatonął na oceanie Atlantyckim duński skuner „Anna" skutkiem dziwnego wydarzenia. Skuner płynął z Irlandji do Nowego Brunszwiku i znajdował się już 20 dni na morzu, gdy ujrzano wynurzającego się z głębiny o kilkaset stóp od okrętu olbrzymiego wieloryba. Zwierzę było widocznie rozdrażnione, wyrzucało bowiem wysokie słupy wody przez nozdrza, kręciło się w kółko i biło ogonem o powierzchnię wody.

Załoga przyglądała się z zdziwieniem temu zjawisku z pokładu, gdy nagle wieloryb skierowasię ku skunerowi i płynąć z szybkością nadzwyczajną, uderzył całą siłą łbem w bok okrętu. Rozległ się trzask głośny, wstrząśnienie zaś było tak silne, że kilku ludzi z załogi upadło. Jak się okazało, wieloryb wybił łbem otwór w boku skunera pod linją wodną i złamał ster. Sam jednak przypłacił życiem to uderzenie, legł bowiem bez ruchu na falach, brocząc obficie krwią wielkich ran na łbie i boku. Załoga „Anny" rzuciła się do pomp ale mimo 3-godzinnej pracy nie zdołano, ani wody z kadłuba skunera wypompować, ani też otworu zatkać. Ponieważ zaś morze stawało się coraz burzliwsze i okręt pogłębiał się coraz bardziej, postanowiono go zatem opuścić. Już przygotowano łodź ratunkową i zapasy żywności, gdy na widowni, ukazał się obcy parowiec i pomimo bardzo burzliwego morza zdołano po długich usiłowaniach ocalić całą załogę „Anny". Tonący skuner zostawiono na oceanie.

Jak dawnym jest wynalazek szkła.

Podług starej opowieści Pliniusza, szkło zostało wynalezione przez Fenicjan, którzy pewnego razu podczas burzy morskiej zostali z okrętami swoimi zapędzeni do ujścia rzeki Belus.

Tamże Fenicjanie z swych okrętów wysiedli i rozłożyli się obozem na piaskach rzeki Belus. Z powodu tego, że burza ciągle jeszcze szalała, postanowili Fenicjanie spędzić nad ujściem rzeki cały dzień, rozpalili ogniska i gotowali pożywienie. Z powodu gorąca topniał piasek i zamieniał się powoli na materjał szklisty.

Badania wykazały jednak, że długo przedtem szkło było już znanem. Wiele zabytków starożytnego Egiptu ze szkła znaleziono w Egipcie. Daty dokładnej, w którym roku przed Chrystusem szkło zostało wynalezione nie znamy, jednak z powstałych hieroglifów na tabliczkach stwierdzono, że szkło istnieje już przeszło lat 4000, a nawet 6000.

Król Nenes, który założył miasto Memfis w roku 5000 przed Chrystusem znał szkło, najstarsze mumje Memfisu noszą ozdoby ze szkła.

W grobach egipskich na ścianach widzimy też ozdoby ze szkła pochodzące z roku 3900 przed Chrystusem. Piramidy dokoła Memfisu zostały zbudowane w roku 2500 przed Nar. Chrystusa i w tym właśnie czasie fabrykacja szkła w starożytnym Egipcie doszła do rozkwitu.

Największa głębokość morska.

Największą głębinę morza ustaliła niedawno załoga okrętu japońskiego „Mawżu" w czasie swej wyprawy w odległości 50 mil od wybrzeży Japonji, na oceanie Spokojnym. Głębina, na którą natrafiono, była tak wielka, że nie zdołano jej zmierzyć dokładnie, gdyż sonda okrętowa docierała tylko do głębokości 32.644 stóp, czyli około 9.800 metrów. Największa głębokość oceaniczna dotychczas znana, została stwierdzona w r. 1912 przez okręt niemiecki w okolicy wysp filipińskich, gdzie głębokość wynosiła 32.112 stóp, czyli około 9.625 metrów. Co się tyczy oceanu Atlantyckiego, to największa znana na tym oceanie głębokość znajduje się na wschód od wyspy Haiti, a wynosi ona 27.922 stóp, czyli około 7.380 metrów.

33 razy zamężna.

Niedawno temu stawała przed jednym z sądów londyńskich pewna niewiasta — obecnie wdowa — która, jak się z jej „personaljów" pokazało była 33 razy zamężna.

Wedle jej zeznań, jedni z tych mężów umarli śmiercią naturalną, inni rozwiedli się z nią, a jeszcze inni puścili ją znikając bez śladu. Los tych ostatnich zainteresował policję, która sprawę oddała do sądu.

Sędzia jednak uwolnił oskarżoną, nie znalazłszy nic podejrzanego w zniknięciu kilku jej małżonków. Jeden zaś ze świadków, powołanych do sprawy, oświadczył się owej niewieście na sali sądowej, zabiegając w ten sposób o godność jej 33 małżonka.

Odwagi temu jegomościowi odmówić nie można.